

# Życie na połoninie

Data publikacji: 3.12.2011 15:05

Dla Hucuła nie ma, jak życie na połoninie. Słowa tej popularnej piosenki dość dobrze obrazują kulturę tej barwnej grupy etnicznej. Ich zwyczaje, obrzędowość, myślenie magiczne, relikty tradycyjnej kultury materialnej, jak i krajobraz, w jakim żyją starała się przybliżyć słuchaczom Monika Serafin podczas prelekcji w dworze Kossaków w Górkach.

Godna uwagi jest wspólna historia Huculszczyzny i naszego Zaolzia. W okresie międzywojennym oba regiony były częścią Rzeczypospolitej Polskiej. I oba regiony po II wojnie światowej znalazły się poza granicami państwa polskiego. Jednak, jak wyjaśniła kulturoznawca podczas dyskusji po prelekcji w przeciwieństwie do Zaolzia, gdzie miejscowa ludność utożsamiała się z polskością, Huculi czuli się po prostu ludźmi gór, ani Ukraińcami, ani Polakami. Jednak w naszym regionie też przecież są górale, którzy czują się „stela”, góralami, Ślązakami... Zresztą z powodzeniem można doszukiwać się wspólnych korzeni Hucułów i Wołochów, którzy w XV, XVI wieku wędrując łukiem Karpat pozostawili i w naszych Beskidach spuściznę w postaci gospodarki sałaśniczej (pasterskiej) i wielu elementów kultury materialnej i duchowej. Warto też bliżej zapoznać się ze specyficzną, niezastąpioną w górskich warunkach, na kamienistych, stromych ścieżkach z licznymi przeszkodami koniach huculskich. Dzielne wierzchowce wywodzą się właśnie z regionu huculszczyzny. Jednak by je poznać bliżej, a nawet dosiąść wystarczy wybrać się do... Brennej. Stadnina „Hucuł” w Brennej Jatnym jest największą pod względem ilości koni stadniną wierzchowców tej rasy w Polsce.

Region, o którym podczas prelekcji w Górkach można było dowiedzieć się sporo ciekawostek, jest niezwykle interesujący. Pokazały to zaprezentowane fragmenty dwóch filmów dokumentalnych, oraz slajdy z wypraw prelegentki w tamte regiony. Przemierzyła ona z grupą towarzyszy aż trzy pasma górskie tamtych rejonów. Pojęcie „turystyki” w tamtej części Europy rozumie się zupełnie inaczej. Można iść trzy dni z mapą i kompasem (jeśli już w którejś z tych grup górskich jest wyznaczony szlak turystyczny, to jeden główny, grzbietowy i wcale niełatwo nań trafić) i nie spotkać nikogo. Co za tym idzie cały prowiant trzeba nieść ze sobą. Na szczęście można nie taszczyć na plecach całego zapasu wody, gdyż zdarzają się potoki. Za to gdy już spotka się ludzi, najczęściej miejscowych, bądź dotrze do jakiejś pasterskiej koliby czy huculskiej wioski, można zetknąć się z prawdziwym z punktu widzenia etnograficznego i kulturoznawczego folklorem. Wciąż żywe są tam charakterystyczne, bardzo barwne i śpiewne uroczystości rodzinne, takie jak wesele czy stypa.

Skoro już o turystyce mowa, warto wspomnieć, że w okresie międzywojennym region ten był, niczym Tatry, ogniskiem turystyki w Rzeczypospolitej. To tam właśnie zlokalizowano pierwsze uzdrowisko. Tam też wybudowano pierwsze zlokalizowane tak wysoko w górach schronisko. Lata świetności minęły wraz z wybuchem II wojny światowej. Przez długie powojenne dziesięciolecia teren ten był dosłownie zamknięty. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zaczęto wyruszać na pierwsze, nieśmiałe eskapady w tamtejsze góry. I nadal tamtejsze płaje pozostają szlakami dla nielicznych pasjonatów spartańskich warunków, niemal nienaruszonego krajobrazu i niemal nieskażonej postępową cywilizacją naturalnej kultury. Trudno zachęcać do wyprawy w tamte regiony, bo to przedsięwzięcie naprawdę nie dla każdego. Jednak z pewnością można polecić wszelkie prelekcje i wykłady opisujące tamten skrawek dawnej Rzeczypospolitej, gdyż już samo wysłuchanie opowieści o tamtejszej atmosferze i ludziach wzbogacone zdjęciami krajobrazów stanowi niezwykle przygodę.

(indi)